

My, Prezydent

ZOSTAŁEM DORADCĄ PREZYDENTA. Społecznym i jednoosobowym. Właściwie najpierw kandydata na prezydenta. Poradziłem mu, żeby odmawiał udziału. Zastosował się i tak właśnie mówił. Wyrażał niechęć. W końcu uległ. Presji społecznej. On, czyli ja, postawiliśmy jednak warunki. Inni pretendenci muszą być przez niego, a więc przeze mnie, zaakceptowani. Dodaliśmy, że selekcja będzie całkowita. Trzeba dbać o poziom. Użyliśmy też słowa „tożsamość”. Nie wiem, co ono znaczy, ale usłyszałem je już kilka razy. Spodobało mi się, bo zawiera groźbę utraty. Prezydent, czyli my, wspomnieliśmy o groźbie pozbawienia naszej tożsamości, gdybyśmy postąpili inaczej. Wystarczy, że dopuszczamy samych siebie. Zastosował też słowo „wartość” – dla zwiększenia wagi w liczbie mnogiej. Wtedy przybywa jedna litera z kropką. Ma to wymowę. Po tym wszyscy wszystko zrozumieli. Nie wiem, co zrozumieli. Krępowiałem się zapytać. Oni też.

Opowiedzieliśmy się za wyborami demokratycznymi oraz wolnymi. Okazało się to jasne. Dla mnie nie. Milczałem. Ustaliliśmy, że przy urnie musi być mąż zaufania. Koniecznie kobieta. Ona ma parytet. Wyborcy przyklasnęli. Są obywatelsko zaangażowani. Zgłosiliśmy

postulat. Merytoryczny. Wprowadziłem to słowo. Ujawniłem nim swoją mądrość. Urna ma być przezroczysta. Uzasadniliśmy ów postulat higieną. Panowało milczenie. Zyskaliśmy aprobatę. Pełną.

Powiedziałem głośno, czyli Prezydentowi, że musimy mieć przeciwnika. Wskazałem go. To rowerzyści. Ci jeżdżący na trójkołowych rowerkach. Są groźni. Mali, a więc niewidoczni. Poruszają się zawsze z obstawą. Ona ma do nich stosunek bliski. Słyszałem kiedyś, jak mówiła: „dziecko”. Tak się umówili. Kamuflaż i terminologia mają znaczenie w wielu zawodach. Tacy rowerzyści są szkodliwi potrójnie. Robią trzy ślady. Hałasują. Wpadają na ludzi. Upadają w niewłaściwych miejscach. Celowo, nie ma przypadków. Jeżdżą za wolno. W dodatku się ścigają. Piją, a nawet jedzą. Zanieczyszczają przyrodę. Skrycie. Zajmują miejsce innym. Koniec po-błażania. Musimy z nimi walczyć. Z ich agresją.

Mój kandydat, czyli my mamy zostać prezydentem. Parkingu. Osiedlowego. Wcześniej zmieniliśmy nazwę stanowiska. Poprzedni był prezesem. Brakowało dostojności. Gdzieś usłyszałem, że się transformujemy. Albo coś w tym rodzaju. Krępowiałem się zapytać, co to znaczy. Zrozumiałem jednak, że konieczna jest zmiana słów, a szczególnie nazw. Dokonaliśmy więc w osiedlu reformy. Językowej. Prezydent brzmi właściwie, a prezes nie.

Przedstawiliśmy rozbudowany program. Głęboki, a zarazem rozległy. Już go omówiłem. Następnego dnia wygraliśmy wybory. Oczywiście. Elektorat albo coś w tym rodzaju nie zawiodło. Mamy przed sobą kilka działań. Na wyciągnięcie ręki zgiętej w łokciu.

Najpierw ogłosiliśmy program naprawczy. Ujawniliśmy odważnie, że poprzednik na tym stanowisku był do niczego. Samochody przyjeżdżały i stawały na wolnych miejscach. Panował bałagan albo bagno. Teraz będzie inaczej. Uzdrowimy i osuszemy wszystko. Nasz teren, czyli cały parking, ogrodzimy. Siatką wysoką na 1 metr i 84 centymetry. Pomalujemy. Ogłosimy referendum, w którym wszyscy wybiorą kolor ogrodzenia. Wskażemy, by wybrali trafnie: barwę szarą. Jest najmniej widoczna. Zgodnie z naszą zasadą: skromność, bezpieczeństwo, współpraca. Pod ruchomą bramą zainstalujemy kolce. Ładnie wyglądają, zwłaszcza gdy się podnoszą. Wprowadzimy regulamin wjeżdżania na terytorium parkingu oraz opuszczania go. Najpierw trzeba będzie złożyć wniosek do Prezydenta. Na piśmie. Z dołączoną opinią dwóch Rad: Rady Mieszkańców Stabilnych oraz Rady Mieszkańców Mobilnych. Rady przed wyrażeniem swojego zdania zobowiązane są skontaktować się z Instytutem Prezydenta. Opinie formułuje Prezydent.

Za użytkowanie terytorium parkingu należy płacić. Kwoty przewidujemy symboliczne: od 1800 do 1809 złotych. Duży przedział wysokości opłat wskazuje na elastyczność nowego Prezydenta. Cecha ta jest właściwie zlokalizowana w wysokości. Mieszkańcy żyjący w trudnych warunkach płacą mniej. Taki przywilej przysługuje im tylko raz, co z pewnością zachęci ich do poprawy egzystencji. Jeszcze nie ustaliliśmy, czy jest to opłata za tydzień czy za pięć dni. Skłaniamy się do wyboru pełnego tygodnia. Ważna jest jasność rachunków. Choć w tym wypadku nie wiem, na czym ona ma

polegać. Obywatele jeżdżący luksusowymi samochodami są całkowicie zwolnieni z opłat za parking. Odpowiednie sumy wnoszą za nich niejeżdżący samochodami i żyjący w niedostatku. Wprowadzamy tym samym silny czynnik motywujący. Łagodną stanowczością zmuszamy ich do poprawy swojej sytuacji. My, czyli Prezydent, znamy się dobrze na zarządzaniu. Jesteśmy reformatorem.

Obrzeża i wewnątrz parkingu wyposażymy w kamery. Obraz w kolorze. Wzmocnimy oświetlenie i zainstalujemy reflektory. Za takie zdobycze globalizacji mieszkańcy zapłacą. Oczywiście, a nawet naturalnie. W związku z tym poczują się lepiej. Zyskają na wartości. W bramie ustawimy urządzenie do wykrywania metali. Samochody z częściami metalowymi nie mogą wjeżdżać. Ludzie też nie. Wytniemy drzewa, bo one hamują rozwój miasta. Te są przecież dla ludzi i dla parkingów. Nie dla dziczy. Założymy sygnalizację świetlną. Porządek musi być. Skończymy z anarchią i orchideami.

Dzisiaj odbyła się inauguracja kadencji. Czyli uroczysty początek. Licznie przybyła publiczność. Zarezerwowaliśmy dla niej cztery miejsca. Lubimy spontaniczność, stąd nadwyżka dwóch miejsc. Została niewykorzystana do końca. Świadczyła o naszej otwartości wobec społeczeństwa. Najpierw wystąpił ksiądz. Był wysoki rangą: biskup, a nawet być może proboszcz. Pokropił mechanizm zamykający parking i zaakcentował nadrzędność prawa naturalnego. Później wypowiedział się Prezydent. Nowy. Był ubrany elegancko. Dla odmiany w spodniach, chyba w marynarce. Pod spodem miał koszulę i może jeszcze coś. Zauważyłem buty. Wyglądał

skromnie, a zarazem gustownie. Bardzo. Z kieszeni wystawał mu krawat. Podkreślił, że parking jednoczy wszystkich. Na nim, a właściwie w nim, jesteśmy u siebie. Przypomniał, że nigdy w naszych dziejach nie było takiego parkingu, bo nigdy nie było tak dobrze. Po prostu doskonale. Nastąpiły oklaski. Owacja na stojąco. Miejsc siedzących nie było. Zaczęła się część artystyczna. Wypełnił ją zespół taneczny, składający się z weteranów wszystkich powstań. Raz jeszcze zabrał głos Prezydent. Mówił o drugiej kadencji. Wskazał drogę ku przyszłości. Postęp. Stanie tu parking wysoki. Dotychczasowy jest poziomy, następny będzie pionowy. (W tym momencie biskup lub proboszcz przekręcił głowę na szyi ku górze). Dziesięciopiętrowy. Wypełni je muzeum budowniczych parkingu. Interaktywne. Niewątpliwie. Po niebie przeleciała flotylla samolotów. Bombowiec. Model na uwięzi. Później wszyscy się rozjechali.

*17.12.2014 r.
godz. 21.10
Ciemno i coś pada*